

# HITLER

REPORTAŻ BIOGRAFICZNY

JOHN TOLAND



## Prolog

# CIOS W PLECY

### 1

W połowie października 1918 roku szpitalny pociąg z wagonami zabazgranymi rewolucyjnymi hasłami włókł się przez Niemcy w kierunku bezpiecznych wschodnich rubieży cesarstwa. Wśród setek rannych znajdowały się oślepienie ofiary niedawnego ataku gazowego w Belgii. Po nocnym ataku 13 października nastąpił wyniszczający ostrzał brytyjskiej artylerii – kolejne z potężnych, nieprzerwanych uderzeń w niemiecki front, który cofał się i giął, ale nie pękł od czasu, gdy trzy miesiące wcześniej rozstrzygnął się wynik bitwy. Szesnasty Bawarski Pułk Piechoty, który wziął na siebie cały impet natarcia, okopał się na wzgórzach i łąkach, a widmowe pole bitwy zamieniło się w labirynt kraterów. Żołnierze, wyczerpani i przygnębieni pogłoskami o licznych buntach na froncie i nieustannych atakach aliantów, kulili się w okopach, gdy brytyjskie pociski rozorywały ziemię ponad ich głowami. Weterani byli otępiali, rekruci przerażeni.

Nagle z eksplozjami stopiły się głuchoe odgłosy i okopy wypełniła gryząca woń. Ktoś krzyknął: „Gaz!”. Takie było ich pierwsze zetknięcie z gazem musztardowym. Dla jednych miał słodki, dla innych kwaśny zapach. W każdym przypadku uporczywie przywierał do nozdrzy. Mężczyźni naciągali maski, a później garbili się i zastygali nieruchomo, oparci o ściany okopów. Mijały godziny, powietrze w maskach stawało się coraz bardziej gęste i stęchłe. Jeden z rekrutów, doprowadzony do obłędu brakiem tlenu, zerwał maskę i wciągnął w płuca śmiertelny gaz. „Poczuł go w gardle i rzuciło nim do tyłu, dławiącego się i kaszlącego, duszącego się i konającego”<sup>1</sup>.

Gaz zaczął się rozpraszać dopiero o świcie, kiedy alianci na nowo podjęli ostrzał. Mężczyźni zrywali maski, wdychając świeże poranne powietrze. „Nadał cuchnęło tym paskudztwem – napisał później jeden z nich – i materiałami

wybuchowymi, ale dla nas była to niebiańska woń”<sup>2</sup>. Ulga okazała się krótkotrwała. W okrutny i nieprzewidywalny sposób obliczony na doprowadzenie nieprzyjaciela do oblędu bomby z gazem zmieszały się ponownie z wonią materiału wybuchowego. Ci, którzy zbyt wolno naciągnęli cuchnące maski, zginęli podobnie jak młody rekrut. Żołnierze, którzy zdołali ocaleć, zostali boleśnie oślepieni, z wyjątkiem jednego. Ten, który zachował resztki wzroku, kazał kolegom powiązać się połamami szyneli, żeby móc ich bezpiecznie wyprowadzić. W ten sposób dowlekli się gęsiego do punktu pierwszej pomocy. Wśród uratowanych od śmiertelnego uduszenia był dwudziestodwuletni *Gefreiter* (kapral) Adolf Hitler.

Hitler jechał pociągiem na wschód, niewidomy i bliski załamania. Podobnie jak inni ranni miał opuchnięte oczy i nabrzmiałą twarz. Upiornymi, pozbawionymi barwy głosami z irytacją odrzucali pomoc pielęgniarek. Nie chcieli pozwolić, aby ktokolwiek dotknął ich zaognionych oczu. Nie przyjmowali jedzenia. Lekarze na próżno powtarzali, że niebawem odzyskają wzrok. Zbyt długo ich zwodzono. Chcieli jedynie leżeć nieruchomo i jęczeć, i zostać uwolnieni od bólu, nawet przez śmierć.

Ranny i zniechęcony kapral, który piętnaście lat później miał zostać przywódcą Rzeszy, nie zdawał sobie wówczas sprawy z ogromu klęski Niemiec. Cztery lata wcześniej, kiedy pierwsza wielka niemiecka ofensywa zmiażdżyła opór Belgii, Francji i Wielkiej Brytanii, pułk Hitlera jako pierwszy wykrwawił się w walkach w tym samym rejonie, w ciągu niecałego tygodnia tracąc niemal osiemdziesiąt procent ludzi. Dla żarliwego Hitlera straty te, choć deprymujące, stanowiły dowód bojowego hartu niemieckich żołnierzy. W liście do swojego gospodarza w Monachium napisał: „Mogę z dumą powiedzieć, że nasz pułk wykazał się heroizmem od pierwszego dnia wojny – straciliśmy niemal wszystkich oficerów, w mojej kompanii jest obecnie tylko dwóch sierżantów. Czwartego dnia walk przy życiu pozostało jedynie sześciuset jedenastu ludzi z pułku liczącego trzy tysiące sześciuset żołnierzy”<sup>3</sup>.

W pierwszych dniach wojny wielu ogarnęła triumfalistyczna wizja germańskiego heroizmu. Jednak w miarę upływu czasu, gdy działania zbrojne utkwily w okopowym impasie, a wrogie armie stały naprzeciw siebie po dwóch stronach zrytej pociskami ziemi niczyjej – walcząc tylko wówczas, gdy wróg próbował dokonać przełamania frontu, aby posunąć się o kilka kilometrów

lub choćby metrów za cenę milionów ofiar – początkowy entuzjazm zaczął maleć. Defetystyczne postawy i rozpacz z wolna osłabiały morale ludzi, którzy gnieździł się niczym szczury w ziemiankach i okopach. Głód i niedola dotknęły kraj, gdy brytyjska blokada pozbawiła Niemców dopływu niezbędnych surowców. Kiedy wojna ciągnęła się trzeci i czwarty rok, żołnierze zamiast o zwycięstwie zaczęli myśleć o przeżyciu. Krytykowali głupotę wyższego dowództwa i wskazywali na bezsensowność dalszej walki. Hitler był jednym z nielicznych, którzy odrzucali takie ponure brednie. Pomstował na swoich towarzyszy, szczególnie młodych rekrutów, którzy przywlekli ze sobą „truciznę frontowego zaplecza”, a jeśli ktoś mu się sprzeciwił, to według jednego z żołnierzy „wpadał w szal, a później wciskał dłonie w kieszenie i chodził w kółko długimi krokami, zlorzcząc pesymistom”<sup>4</sup>.

Może pesymiści byli jednak w błędzie. Wraz z nadejściem 1918 roku Niemcy po niemal czterech latach obrony zostały zmuszone do ponownego ataku. Front zachodni stanął w miejscu. Niemcy zaczęli odnosić zwycięstwa na innych frontach. Skapitulowały Serbia, Rumunia, a w końcu Rosja – ta ostatnia w równym stopniu pod ciosami bolszewickiej rewolucji, jak i niemieckich ataków. Traktat pokojowy podpisany z nową władzą radziecką oddawał Niemcom znaczną część szerokich równin Ukrainy będących spichlerzem Europy. Po ustaniu nieprzyjacielskiego oporu na wschodzie można było przesunąć ponad milion żołnierzy do Francji, aby przełamać patową sytuację na froncie zachodnim. Cesarska bitwa – jak ją określał generał Erich Ludendorff, młodszy, choć dominujący członek wyższego dowództwa niemieckiego – była tuż-tuż.

Na wiosnę cztery potężne niemieckie ataki zmusiły do wycofania najpierw Brytyjczyków, a później Francuzów. Przyparci do muru Brytyjczycy dostali rozkaz, by walczyć do ostatniego człowieka. Kiedy 15 lipca rozpoczęła się wielka rozstrzygająca bitwa pod Reims, obie strony zdawały sobie sprawę, że od jej wyniku będzie zależał los wojny. „Jeśli mój atak na Reims się powiedzie – zapowiedział Ludendorff – wygramy wojnę”<sup>5</sup>. Marszałek Foch, dowódca sił sprzymierzonych, przyznał mu rację. „Gdyby atak Niemców na Reims się powiódł – miał później powiedzieć – przegralibyśmy wojnę”. Ale atak się nie udał. Niemcom nie pozostały żadne rezerwy, a alianci zostali wzmocnieni nie tylko świeżymi amerykańskimi dywizjami, lecz także zaopatrzeniem i surowcami ze Stanów Zjednoczonych.

W niemieckiej armii zaczęły się mnożyć przypadki dezercji. Wszędzie huczało od pogłosek o buntach i rewoltach, a gdy na początku sierpnia Brytyjczycy przypuścili niespodziewany atak w pobliżu Amiens, żołnierze

niemieccy skapitulowali właściwie bez walki. Czasami ludzie cesarza poddawali się masowo jednemu nieprzyjacielskiemu piechurowi. Cofający się żołnierze krzyczeli „łamistrajki!” do posiłków ciągnących na front. Mimo to wojna trwała nadal. Niemcy się cofali, ale utrzymali nieprzerwany front. Chociaż na każdego defetystę przypadały setki żołnierzy gotowych wypełnić swój obowiązek wobec ojczyzny, wiara w narodzię zaczęła słabnąć. Wybuchwały liczne strajki, a radykalni socjaliści w większych miastach zaczęli przebąkiwać o rewolucji. Zdaniem niezłomnych patriotów, takich jak Hitler, lenie i spekulanci, symulanci, zdrajcy i Żydzi – ludzie pozbawieni miłości i szacunku dla niemieckiej ojczyzny, którzy przebywali bezpiecznie w kraju – w decydującym momencie zdradzili walczących na pierwszej linii. W rzeczywistości to Ludendorff stracił nerwy i wymógł na cywilnym rządzie podpisanie zawieszenia broni.

Jednak nawet w tej ostatniej godzinie żarliwi patrioci pokroju Hitlera żywili przekonanie, że istnieje jakieś rozwiązanie dające jeśli nie zwycięstwo, to przynajmniej nadzieję na długi opór. Front nie został przerwany, a wojsko wycofywało się w karnym porządku. To owi spekulanci i symulanci – działający w ich szeregach Żydzi – mogli sprowadzić klęskę.

## 2

Tragedia, której był niewidomym świadkiem, oraz upadek autorytetów, darzonych przez niego niezachwianym poważaniem, miały utarować drogę jego zdumiewającemu dojściu do władzy. Świat, który znał, pozostawał pod panowaniem elity, potomków starożytnych królewskich rodów. Wysokie urzędy państwowe, stanowiska w dyplomacji i armii piastowali ludzie wywodzący się ze starych rodzin wykształconych arystokratów. Wojna zupełnie zmieniła sytuację. W okopach walczyli ramię w ramię ludzie niskiego i wysokiego urodzenia, a przeredzone szeregi oficerów pochodzenia szlacheckiego zaczęły stopniowo uzupełniać zwykli żołnierze.

Europejscy monarchowie trzymali się kurczowo tytularnej władzy, a z pozbawionych szlacheckich tytułów mas zaczęli wyrastać nowi ludzie pokroju Hitlera, którzy mieli pokierować losami kraju – zwykli obywatele, często pospolitego pochodzenia, przywódcy ludowego buntu przeciwko wojnie domagającej się kolejnych ofiar w imię celów, których nikt nie potrafił wskazać.

Kiedy pociąg wioził Hitlera do szpitala w meklemburskim Pasewalku, ból i rozpacz wymazały wszelkie aspiracje, ale po kilku tygodniach leczenia

pacjent zaczął odzyskiwać wzrok. Zapalenie błony śluzowej i opuchlizna powiek ustąpiły. „Przeszywający ból oczodołów” osłabł. „Powoli zacząłem widzieć niewyraźne zarysy otaczających mnie przedmiotów”<sup>6</sup>. Odzyskanie wzroku położyło kres depresji i chwiejności psychicznej wymagającej leczenia psychiatrycznego, którym kierował profesor Edmund Forster, szef Kliniki Neurologii Uniwersytetu Berlińskiego<sup>7</sup>. Niewiele było wiadomo na temat gazu musztardowego i niewyjaśnione ozdrowienie Hitlera mogło potwierdzać diagnozę doktora Forstera, w której ślepotę określono jako przejaw hysterii. W rzeczywistości u pacjenta stwierdzono typowe objawy umiarkowanego zatrucia gazem musztardowym – oparzenia i opuchliznę, jęczzenie i depresję – które ustąpiły w ciągu kilku tygodni.

Odzyskanie wzroku przywróciło Hitlerowi nadzieję i zainteresowanie codziennymi sprawami. Berlin znalazł się w stanie faktycznego obłądzenia, kiedy nowy kanclerz wezwał cesarza do abdykacji, żeby można było podpisać zawieszenie broni. Hitler słyszał o ogniskach buntu w całych Niemczech, ale uważał, że to plotki, dopóki w pierwszych dniach listopada na jego oddziale nie zjawiła się delegacja czerwonych marynarzy, aby pozyskać pacjentów dla rewolucji. Pogarda, jaką Hitler darzył bolszewików, stała się jeszcze silniejsza, gdy wyszło na jaw, że trzech przywódcy wspomnianej grupki byli młodymi Żydami, z których żaden, o czym Hitler był święcie przekonany, nie walczył na wojnie. „Teraz wznieśli w ojczyźnie czerwony sztandar”<sup>8</sup>. Po oburzeniu przyszła pora na szok. Hitler wrócił do łóżka. „Leżałem załamany, w wielkich cierpieniach, choć nie dałem po sobie poznać, co czuję. Czuję odrazę do płaczu, kiedy nadchodził upadek”<sup>9</sup>. Nieco później, 9 listopada, w szpitalu w Pasewalku zjawił się dystyngowany stary pastor i potwierdził wieści o niepokojach. W Monachium wybuchła rewolucja.

Pacjenci zgromadzili się w małym holu, a duchowny, jak wspominał później Hitler, „drżącym głosem oznajmił, że ród Hohenzollernów nie będzie dłużej nosić cesarskiej korony, a ojczyzna została »republiką«”. Kiedy leciwy mówca przystąpił do wychwalania pod niebiosa zasług Hohenzollernów, „zaczął cicho szlochać i w małej sali zapanowało tak wielkie przygnębienie, że nikt nie potrafił powstrzymać łez”<sup>10</sup>. Pastor mówił, że wojna musi się zakończyć, że wszystko jest stracone, że trzeba się zdać na łaskę zwycięskich aliantów. Hitler nie mógł tego znieść. „Nie potrafiłem tam usiedzieć ani minuty dłużej. Ponownie wszystko poczerniało mi przed oczami. Ruszyłem chwiejnym krokiem do sypialni i padłem na prycę, kryjąc rozgorączkowaną głowę pod prześcieradłami i poduszką”<sup>11</sup>.

Płakał wtedy pierwszy raz od czasu, gdy jedenaście lat wcześniej stał nad

grobem matki (zmarła w męczarniach na raka), na placu przy kościele w austriackiej wiosce Leonding. Chociaż „w tęym milczeniu” znosił strach przed ślepotą i przeżył stratę wielu wspaniałych towarzyszy, tym razem nie potrafił się powstrzymać. „Dopiero wówczas zrozumiałem, że wszelkie osobiste cierpienie staje się niczym w porównaniu z niedolą ojczyzny”. Z tej czarnej rozpaczyny narodziła się decyzja. „Wielkie wahanie mojego życia, czy powinienem wkroczyć w świat polityki, czy zostać architektem, zostało rozstrzygnięte. Tamtej nocy postanowiłem, że jeśli odzyskam wzrok, zajmę się polityką”<sup>12</sup>. Nie wykryto medycznej przyczyny ponownej ślepoty Hitlera, a doktor Forster utwierdził się we wcześniejszej diagnozie, że jego pacjent jest „psychopatą z objawami hysterii”<sup>13</sup>. Hitler był jednak przekonany, że oślepił na zawsze.

Haniebna kapitulacja Niemiec 11 listopada w lesie Compiègne go przytłoczyła. Życie wydawało się nieznośne, ale jeszcze tej samej lub następnej nocy Hitler został nagle uwolniony z niedoli. Gdy leżał na pryczy pogrążony w rozpacz, doznał „nadprzyrodzonego objawienia” (być może celowo wywołanego przez doktora Forstera)\*. Podobnie jak Święty Jan, Hitler słyszał głosy wzywające go, by ocalił Niemcy. Natychmiast „stał się cud” i otaczające go ciemności ustąpiły. Ponownie odzyskał wzrok! Przysiągł sobie wtedy uroczyście, że „zostanie politykiem i poświęci wszystkie siły, by zrealizować powierzona misję”<sup>14</sup>.

Tamtej nocy na opustoszałym oddziale szpitala w Pasewalku narodziła się najbardziej złowroga siła dwudziestego wieku. To polityka upomniała się o Hitlera, a nie na odwrót.

---

\* Sugestia, że doktor Forster wywołał u pacjenta halucynację przy pomocy hipnozy, pojawia się w powieści o Hitlerze i Forsterze napisanej przez przyjaciela tego drugiego, lekarza Ernsta Weissa, który zajął się pisaniem dramatów i powieści. W jego książce *Der Augenzeuge* (Naoczny świadek) żołnierz o inicjałach A.H. przybywa do szpitala wojskowego w Pasewalku w 1918 roku i twierdzi, że został otruty gazem. Psychiatra, narrator opowieści, diagnozuje jego przypadek jako ślepotę spowodowaną histerią i ordynuje wywołanie halucynacji za pomocą hipnozy.

## Rozdział 1

# **GŁĘBOKIE KORZENIE (1889–1907)**

### 1

Hitler niewiele mówił o swojej rodzinie, ale kilku zaufanym zdradził, że nie umiał się dogadać z apodyktycznym ojcem. Chociaż szanował matkę, cichą i delikatną kobietę, szybko stało się jasne, że to ojciec wywrze decydujący wpływ na jego życie. Oboje pochodzili z Waldviertel, wiejskiego regionu Austrii położonego na północ od Wiednia, niedaleko obecnej granicy z Czechami. Według jednego z członków rodziny mieli morawskie korzenie. Hitler nie jest typowym austriackim nazwiskiem, dlatego wydaje się możliwe, że pochodziło od czeskiego „Hidlar” lub „Hidlarček”. Różne wersje tych nazwisk pojawiają się w rejonie Waldviertel od 1430 roku zamiennie z Hydler, Hytler i Hidler. W 1650 roku bezpośredni przodek Adolfa Hitlera ze strony matki nosił nazwisko Georg Hiedler. Jego potomkom zdarzało się podpisywać „Hüttler” i „Hitler”. W tamtych czasach pisownię nazwisk uważano za rzecz błahą i nie przywiązywano takiej wagi do jej konsekwentnego stosowania, podobnie jak w Anglii epoki Shakespeare’a.

Waldviertel było niewielkim, choć pięknym regionem, pełnym wzgórz i lasów, z wdzięcznymi zboczami porośniętymi drzewami, między którymi rozciągały się pola wykarczowane przez pokolenia ciężko pracujących, oszczędnych chłopów. Ojciec Hitlera przyszedł na świat 7 czerwca 1837 roku w wiosce Strones. Jego matka, Maria Anna Schicklgruber, była czterdziestodwuletnią niezamężną kobietą. Ponieważ w małym Strones nie funkcjonowała osobna parafia, chłopca zarejestrowano w Döllersheim pod nazwiskiem Aloys Schicklgruber, jako „nieślubne dziecko”. Miejsce na nazwisko ojca pozostało puste i do dziś nie udało się go wypełnić. Ojciec Aloyisa przypuszczalnie mieszkał w sąsiedztwie. Istnieje niewielkie



prawdopodobieństwo, że dziadek Hitlera był zamożnym Żydem nazwiskiem Frankenberger lub Frankenreither. Maria Anna miała pracować w jego domu w Grazu, a młody syn chlebobdawcy zrobił jej dziecko.

Kiedy Alois (jak od tego czasu zapisywano jego imię) dobiegał piątego roku życia, Marię poślubił Johann Georg Hiedler, wędrowny młynarz z okolicznego Spital. Jej małemu synowi nie było jednak dane nacieszyć się szczęśliwym życiem rodzinnym. Gdy Maria zmarła pięć lat później, a ojczym powrócił do wędrownego stylu życia, mały Alois trafił do brata Hiedlera, Johanna Nepomuka, i wychowywał się w Spital w domu pod numerem trzydzieści sześć. Ten wiejski dom oraz dom, który z nim sąsadował, miały odegrać ważną rolę w życiu młodego Adolfa Hitlera, gdyż to właśnie tam, w odciętej od świata wiosce, spędził kilkanaście szczęśliwych letnich wakacji.

Gdy sytuacja w Spital stała się nieznośna, trzynastoletni Alois „zasznurował swój mały plecak i uciekł z domu”. Ta przejmująca scena, o ile była prawdziwa, została później opisana przez jego syna, Adolfa, w *Mein Kampf*. „Ojciec podjął dramatyczną decyzję, żeby opuścić dom i wyruszyć w nieznaną, mając przy duszy zaledwie trzy guldeny”<sup>1</sup>. Udał się w swoją młodzieńczą, pełną przygód drogę do Mekki, ówczesnego Wiednia, gdzie został terminatorem u szewca. Pięć lat później, po wyuczeniu się fachu, postanowił, że „zostanie kimś lepszym” i zaciągnął się do straży granicznej. W ten sposób został urzędnikiem, zajmującym pozycję zaledwie szczebel niższą od pozycji duchownego. Uczył się pilnie, zdał specjalny egzamin i wieku dwudziestu czterech lat doszedł do kierowniczego stanowiska, co było wielkim osiągnięciem dla chłopca z Waldviertel. Od tego czasu ambitny Alois regularnie awansował, a w 1875 roku został inspektorem celnym w Braunau nad rzeką Inn, tuż przy granicy niemieckiej.

Nikt nie był bardziej dumny z sukcesów Aloisa od człowieka, który go wychował, Johanna Nepomuka Hiedlera. Żaden Hiedler nie zaszedł jeszcze tak wysoko. Ponieważ nie miał syna, który przejąłby jego nazwisko, późną wiosną 1876 roku Johann postanowił zrobić coś w tej sprawie\*. 6 czerwca jego zięć i dwaj inni krewni odbyli krótką podróż do miasta Weitra, gdzie w miejscowym notariacie fałszywie poświadczyli, że „brat Hiedlera” – zapisali jego nazwisko jako „Hitler” – „przed śmiercią [w 1857 roku] kilkakrotnie

---

\* Mogły nim kierować także inne motywy. W wiosce krążyła plotka, że Alois był jego biologicznym dzieckiem. Franz Jetzinger, autor dość wiarygodnej książki o młodości Hitlera, sugerował, że Hiedler mógł podjąć decyzję o uznaniu Aloisa, traktując to jako swoiste zabezpieczenie kariery młodego mężczyzny, co stanowiło „ważny motyw, jeśli jego naturalny ojciec był Żydem”.

wypowiedział w ich obecności swoją ostatnią niewzruszoną wolę”, stwierdzając, że jest ojcem swojego nieprawego syna Aloisa i że pragnie go uczynić prawym dziedzicem i spadkobiercą.

Być może zmiana nazwiska z Hiedler na Hitler wynikała z niedbałości, choć bardziej prawdopodobne wydaje się, że była to sztuczka sprytnego wieśniaka pragnącego zaciemnić sprawę. Następnego dnia Johann Nepomuk Hiedler wyruszył z trzema krewnymi do Döllersheim, gdzie w księgach odnotowano narodziny Aloisa. Po przejrzeniu dokumentu podpisanego przez trzech świadków starszy ksiądz sprawdził w parafialnej księdze małżeństw, że w roku 1842 mężczyzna nazwiskiem Georg Hiedler faktycznie poślubił dziewczynę nazwiskiem Schicklgruber. Wyraził również zgodę na dokonanie zmiany w parafialnej księdze urodzin. Musiał to jednak uczynić niechętnie albo był nieufny, gdyż przekreślił „Schicklgruber” w rubryce z nazwiskiem dziecka i zapomniał o wpisaniu nowego. W ostatniej rubryce niewyraźnym pismem zanotował: „Niżej podpisani potwierdzają, że znają Georga Hitlera wpisanego jako ojciec, który uznał ojcostwo dziecka imieniem Alois zgodnie z oświadczeniem jego matki i pragnął, aby jego nazwisko zostało wpisane do parafialnej księgi chrztów”. Osobiście zapisał nazwiska trzech świadków, a później każdy z nich postawił swój krzyżyk<sup>2</sup>.

Zmiany w księdze parafialnej nie zostały datowane ani podpisane. Proboszcz miał powody do tak pokrętnego postępowania. Nie tylko zapisał nazwisko ojca jako „Hitler”, zamiast występującego w parafialnej księdze małżeństw „Hiedler”, lecz także musiał zdawać sobie sprawę, że to, co zrobili, było nielegalne z dwóch powodów: zmarły nie mógł zostać uznany za ojca bez przeprowadzenia postępowania sądowego, a matka dziecka musiała potwierdzić ten fakt.

Istnieje jeszcze jedna niejasność – gotowość Aloisa Schicklgrubera do przyjęcia nowego nazwiska. Pochodzenie z nieprawego łoża nie było wówczas powodem do wstydu. W dolnej Austrii zjawisko to występowało powszechnie, a w odległych rejonach kraju liczba dzieci z nieprawego łoża sięgała czterdziestu procent. Dzieci stanowiły fundament wiejskiej społeczności, a każdy zdrowy robotnik był mile widziany. Większym kłopotem byłaby zmiana nazwiska, kiedy osiągnęło się pewien sukces, jak w przypadku Schicklgrubera.

Niezależnie od motywów Alois został w jakiś sposób namówiony przez Johanna Nepomuka Hiedlera do zmiany nazwiska. (We wsi powiadano, że skłonił go do tego obietnicą zmiany testamentu, co w pewnym stopniu znalazło potwierdzenie sześć miesięcy po śmierci Hiedlera, kiedy Alois kupił jego gospodarstwo za pięć tysięcy florenów). W każdym razie decyzja o

zmianie nazwiska na Hitler miała doniosłe znaczenie, trudno sobie bowiem wyobrazić, by siedemdziesiąt milionów Niemców mogło ze śmiertelną powagą krzyknąć: *Heil Schicklgruber!*

Dziewczętom ze Spital paradujący w mundurze Alois musiał się wydawać dziarskim i eleganckim młodzieńcem. Miał krótko przycięte włosy, gęste brwi, szerokie *kaiserbart* – podkreślone do góry wąsy – i bokobrody sterczące po bokach gładko ogolonej twarzy. On również miał słabość do kobiet. Podobnie jak jego prawny ojciec, zdążył już spłodzić córkę z nieprawego łoża. Małżeństwo z córką inspektora cesarskiego monopolu tytoniowego nie przeszkadzało mu w miłosnych przygodach. W końcu małżonka była chorowita i czternaście lat od niego starsza.

Jedną z najbardziej atrakcyjnych pańien w Spital była wnuczka Johanna Nepomuka Hiedlera, Klara Pözl, śliczna szesnastolatka, szczupła i niemal równie wysoka jak krępy Alois, o gęstych brązowych włosach i regularnych rysach twarzy. Działając pod wpływem miłości od pierwszego wejrzenia lub chęci dopomożenia niedomagającej żonie przez zatrudnienie energicznej służącej, Alois zdołał przekonać rodzinę, aby pozwoliła Klarze pojechać z nim do Braunau. Zamieszkała w domu Hitlerów, gdzie Alois już romansował z pomocą kuchenną Franziską Matzelsberger (dla domowników Fanni).

W końcu Frau Hitler uznała, że sytuacja stała się nie do zniesienia. Opuściła Aloisa i uzyskała prawną separację. Nadeszła kolej Fanni, która w trójkącie małżeńskim Hitlera zajęła raczej miejsce żony niż kochanki. Wiedząc, jaką pokusą dla czułego na niewieście wdzięki Aloisa musiała być śliczna służąca, z miejsca pozbyła się Klary. Dwa lata później, w 1882 roku, Fanni urodziła chłopca z nieprawego łoża.

W 1883 roku zmarła na suchoty żyjąca w separacji żona Hitlera, mógł więc poślubić Fanni. Uroczystość odbyła się w samą porę, gdyż dwa miesiące później na świat przyszło ich drugie dziecko, Angela. Wreszcie Alois miał potomka z prawego łoża, choć poczętego w nieślubnym związku. Przyjął też prawną opiekę nad chłopcem, który został Aloisem Hitlerem juniorem. Fanni odzyskała cześć, ale nie była szczęśliwa, bo Alois senior wciąż nie wykazywał się stałością uczuć. Niebawem, podobnie jak poprzedniczka, zapadła na poważną chorobę płuc i musiała przeprowadzić się na wieś, gdzie było lepsze powietrze. Alois został sam na górnym piętrze gospody Zum Pommer z dwójką małych dzieci, więc uznał za właściwe zatrudnienie atrakcyjnej bratanicy. Uległa Klara zainstalowała się ponownie w Zum Pommer, tym razem w charakterze służącej, opiekunki do dzieci i kochanki. Przyszła matka Adolfa Hitlera była tak dobrą dziewczyną, że starała się, by Fanni powróciła do

zdrowia, składając jej częste wizyty. Co ciekawe, Fanni chętnie przyjmowała wyrazy troski rywalki.

Latem 1884 roku dobiegło końca nieszczęsne życie Fanni. Zgodnie z przewidywaniem kolejna dama dworu Hitlera była już wówczas brzemienna. Alois poślubił Klarę, którą darzył szczerą czułością i która mogła się teraz bez przeszkód opiekować jego dziećmi. Niestety Kościół nie wyraził zgody na ich związek z powodu sfałszowanego aktu urodzin, zgodnie z którym Alois i dziadek Klary byli braćmi. Alois wystąpił do władz kościelnych o uzyskanie dyspensy Rzymu. Otrzymał ją w ciągu miesiąca, bez wątplenia z powodu odmiennego stanu Klary. Przy pierwszej nadarzającej się okazji, rankiem 7 stycznia 1885 roku, Alois i jego bratanica wzięli ślub w Zum Pommer. W uroczystości brała udział dwójka dzieci, Alois junior i Angela, oraz trzej świadkowie: młodsza siostra Klary Johanna i dwaj urzędnicy celni. Nowa służąca zajęła się przygotowaniami do ślubu. Pełna najlepszych chęci, zbyt mocno napaliła w salonie i Alois wypominał jej to przez całą uroczystość. Nie zaplanowano miodowego miesiąca, więc po prostym posiłku Alois wrócił do urzędu celnego. Klara później wspominała ze smutkiem, że przed południem „jej mąż był już ponownie na służbie”<sup>3</sup>.

Co znamienne, burzliwe życie osobiste nie przeszkadzało Aloisowi w starannym wypełnianiu obowiązków zawodowych. Był pracowitym i uczciwym urzędnikiem, szanowanym przez kolegów i przełożonych. Miał o sobie podobne mniemanie, choć nie cieszył się najlepszą opinią w okolicy. Romanse czyniły go nieuchronnie bohaterem plotek w małym miasteczku. Jedna z nich głosiła, że kupił trumnę pierwszej żonie, gdy ta jeszcze żyła.

Klara rozkwitła w swojej nowej roli *Hausfrau*. Była wzorową gospodynią, bez reszty oddaną Aloisowi juniorowi i Angeli. Traktowała ich jak własne dzieci. Cztery miesiące po ślubie urodziła syna, a w ciągu dwóch następnych lat dziewczynkę i kolejnego chłopca. Najmłodszy zmarł po kilku dniach, a dwójka starszych zaraziła się błonicą i zgasła wkrótce po nim. Klara nie potrafiła sobie poradzić z tą tragedią. Na szczęście mogła przelać swoje uczucia na Aloisa juniora i Angelę, ale stosunki z mężem stały się napięte. Od początku uważała go za wyżej postawionego od siebie, a droga od służącej do kochanki i żony była tak skomplikowana, że prosta dziewczyna ze Spital nadal zwracała się do męża „wuju”.

Śmierć trójki dzieci najwyraźniej wpłynęła na regularność ciąży, gdyż następne dziecko przyszło na świat dopiero 20 kwietnia 1889 roku \*. Chłopiec

---

\* Tuż po samobójstwie arcyksięcia Ferdynanda w Mayerlingu.

był w jednej czwartej Hitlerem, w jednej czwartej Schicklgruberem, w jednej czwartej Pözlzem, a w jednej czwartej nieznanego pochodzenia. W parafialnej księdze chrztów zapisano go jako „Adolfusa Hitlera”. Klara później powiedziała, że Adolf był chorowitym dzieckiem i żyła w ciągłym strachu, że utraci także jego, choć służąca zapamiętała chłopczyka jako „bardzo zdrowe, żywe dziecko, które wspaniale się rozwijało”.

Bez względu na to, jak było, Frau Hitler pragnęła miłości i uwagi chłopca, co powodowało, że go rozpieszczała. Życie w gospodzie Zum Pommer biegło spokojnie. Ojciec poświęcał więcej czasu kolegom i swojemu hobby, pszczelarstwu, niż życiu domowemu, ale najwyraźniej zaniechał miłosnych przygód, a przynajmniej zachowywał się bardziej dyskretnie. Służąca zapamiętała go jako „bardzo surowego, a jednocześnie nieuciążliwego człowieka”, który dobrze ją traktował. Pewnego dnia ów wysoki urzędnik zdjął buty, żeby nie zabrudzić świeżo umytej podłogi. Jednakże nowy przełożony uznał Aloisa Hitlera za niesympatyczną postać. „Był niezwykle surowy, wymagający i pedantyczny. (...) Odczuwał dumę z noszonego munduru i zawsze się w nim fotografował”<sup>4</sup>.

Kiedy Adolf miał trzy lata i cztery miesiące, jego ojciec awansował i rodzina przeniosła się do Pasawy, dużego miasta nad rzeką Inn, po niemieckiej stronie, gdzie znajdował się urząd celny. Życie w niemieckim mieście i zabawy z niemieckimi dziećmi odcisnęły trwałe ślady w psychice malca. Charakterystyczny dialekt dolnej Bawarii miał pozostać jego ojczystym językiem. Mawiał później, że przypominał mu „czasy dzieciństwa”.

Ponieważ Frau Hitler nie zaszła ponownie w ciążę, sugerowano, że kompensowała to sobie z nawiązką, w dalszym ciągu karmiąc piersią „chorowite” dziecko. Dopiero gdy Adolf dobiegał piątego roku życia, na świat przyszło kolejne dziecko, Edmund. Młody Hitler został w końcu uwolniony spod ciągłej opieki matki i zyskał niemal całkowitą wolność, kiedy jego ojciec został przeniesiony do Linzu. Rodzina, przypuszczalnie z powodu nowo narodzonego potomka, pozostała w Pasawie, a pięcioletni Adolf mógł się bez końca bawić z dziećmi lub swobodnie włóczyć po okolicy.

Wiódł takie beztrudne życie blisko rok. Wiosną 1895 rodzina połączyła się ponownie w Hafeld, małej wiosce leżącej około pięćdziesiąt kilometrów na południowy zachód od Linzu. Zamieszkali w wiejskim domu stojącym na prawie czterohektarowej działce wśród niewysokich wzgórz. Posiadłość plasowała rodzinę Hitlerów niemal na szczycie lokalnej społeczności. Miesiąc później sześciolatek Adolf został jeszcze bardziej odseparowany od zaborczej matki, gdy zaczął uczęszczać do małej *Volksschule* (szkoły podstawowej) w

leżącym kilka kilometrów dalej Fischlham. W ciągu kilku tygodni w domu wprowadzono surowy szkolny rygor, włącznie ze sprawdzaniem czystości rąk przez ojca, który niedawno przeszedł na emeryturę po czterdziestu latach służby i wiódł w miarę wygodny żywot drobnego właściciela ziemskiego.

Mieszkali na lekkim wzniesieniu w ładnym domu, niemal całkowicie ukrytym za sadem pełnym drzew owocowych i orzechów, odgrodzonym strumieniem o sztucznie wyprostowanym biegu, w którym szumiała czysta woda. Mimo nowych ograniczeń Adolf prowadził szczęśliwe życie w miłym otoczeniu, gdyż w sąsiedztwie nie brakowało dzieci do wspólnych zabaw.

Adolf i jego przyrodnia siostra Angela potrzebowali ponad godziny, żeby dotrzeć do szkoły, co dla małego chłopca było sporym wysiłkiem. „Licha i prymitywna” szkoła składała się z dwóch sal, po jednej dla chłopców i dziewcząt. Dzieci Hitlerów zrobiły dobre wrażenie na nauczycielu, który zapamiętał Adolfa jako „uważnego, posłusznego, ale niezwykle żywego”. Co więcej, oboje „zachowywali wzorowy porządek w szkolnych tornistrach”<sup>5</sup>.

„W tym czasie w mojej piersi zaczęły się kształtować pierwsze ideały – napisał Hitler w *Mein Kampf*, książce cechującej się przesadą typową dla autobiografii. – Zabawy na dworze, długie spacerowanie do szkoły, a szczególnie związki z silnymi chłopcami, które czasem przyprawiły matkę o bolesne katusze, uczyniły mnie przeciwieństwem domatora”. Już w tym wieku potrafił się wysłowić i wkrótce stał się „małym prowodyrem”<sup>6</sup>.

Wraz z upływem kolejnych miesięcy jego sytuacja rodzinna stawała się coraz trudniejsza. Emerytura okazała się nieznośna dla Aloisa, który nie miał talentu do prowadzenia gospodarstwa. Jakby tego było mało, późną jesienią 1896 roku urodziło się kolejne dziecko, Paula. Przebywanie z piątką dzieci, w tym z płaczącym niemowlęciem, w niewielkim domu spowodowało, że Alois zaczął więcej pić, stał się też bardziej kłótlivy i nerwowy niż zwykle. Głównym obiektem jego złych emocji był Alois junior. Przez pewien czas wymagający całkowitego posłuszeństwa ojciec miał konflikt z synem, który nie chciał się podporządkować. Później Alois junior skarżył się z goryczą, że ojciec bił go często „niemiłosiernie dyscypliną ze skóry hipopotama”, ale w ówczesnej Austrii surowe karcenie dzieci nie było niczym niezwykłym, uważano to bowiem za dobre dla duszy. Pewnego razu chłopiec na trzy dni opuścił szkołę, żeby zbudować model łódki. Ojciec, który „zachęcał dzieci do rozwijania takich zainteresowań”, sprawił lanie małemu Aloisowi, a później „przyparł za szyję do drzewa” tak mocno, że chłopak zemdłał. Także Adolf bywał bity, ale nie tak często jak brat. We wsi krążyły plotki, że gospodarz „często tłukł psa, dopóki ten się nie skulił i nie zmoczył podłogi”<sup>7</sup>. Według Aloisa juniora ofiarą

przemocy padała nawet potulna Klara, co, jeśli było prawdą, musiało wyrzucić niezatarty wpływ na Adolfa.

W końcu życie młodego Aloisa w Hafeld stało się nie do zniesienia. Czuł się maltretowany przez ojca i zaniedbywany przez macochę. Z tego przekonania wyrosła głęboka niechęć do przyrodniego brata Adolfa. „Adolf od małego był władczy i skory do gniewu, nikogo nie słuchał – stwierdził podczas wywiadu w 1948 roku, pełen urazy mimo upływu pięćdziesięciu dwóch lat. – Macocha zawsze brała jego stronę. Mógł mieć najdziksze pomysły, wszystko uchodziło mu płazem. Jeśli nie udało mu się postawić na swoim, wpadał we wściekłość... Nie miał przyjaciół, nikomu się nie zwierzał i bywał bardzo bezlitosny. Potrafił z byle powodu wybuchnąć gniewem”<sup>8</sup>.

Czując się odrzucony i poniewierany, Alois junior poszedł w ślady Aloisa seniora i uciekł z domu w wieku czternastu lat, nie powrócił do niego za życia ojca. Ojciec zemścił się, ograniczył bowiem jego spadek do wymaganego prawem minimum. Ucieczka przyrodniego brata sprawiła, że Adolf stał się głównym ujściem dla ojcowskich frustracji. Stary Hitler składał kolejne ciężary na barkach chłopca i beształ go za to, że nie spełnia jego oczekiwań. Kilka miesięcy później niezadowolony sprzedał ciężące mu gospodarstwo, by zakosztować znacznie przyjemniejszego miejskiego życia w oddalonym dziesięć kilometrów Lambach. Przez pół roku rodzina mieszkała na trzecim piętrze Gasthof Leingartner, naprzeciwko imponującego klasztoru benedyktynów. Uwolnienie od gospodarskich obowiązków sprawiło, że życie Adolfa stało się znośniejsze i świetnie sobie radził w szkole. Miał bardzo dobre stopnie, a w ostatnim kwartale roku szkolnego 1897/1898 zebrał dwanaście najwyższych ocen. Był też uzdolniony wokalnie i popołudniami śpiewał w klasztorze w szkolnym chórze prowadzonym przez ojca Bernharda Grönera. Wchodząc do klasztoru, musiał przechodzić pod portalem z kamiennym herbem opata Teodoryka Haygena przedstawiającym wilczy hak podobny do swastyki.

W tym czasie „pozostawał pod dużym wpływem uroczystych obchodów kościelnych świąt”<sup>9</sup>. Opat stał się jego idolem i mały Adolf zaczął marzyć o karierze duchownego. Co dziwniejsze, była to jedyna ambicja, która spotkała się z aprobatą jego antyklerykalnie nastawionego ojca.

Adolf miał później wyznać Helene Hanfstaengl, że „jako mały chłopiec gorąco pragnął zostać księdzem. Często pożyczał duży kuchenny fartuch, opasywał nim ramiona niczym liturgiczną szatą, wdrapywał się na krzesło w kuchni i wygłaszał długie, żarliwe kazania”<sup>10</sup>. Jego pobożna matka byłaby z pewnością przychylna duchownej karierze syna, ale zainteresowanie Adolfa kapłaństwem zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. Niedługo później

przyłapano go na paleniu papierosów.

Rodzina Hitlerów mieszkała teraz w wygodnym mieszkaniu na drugim piętrze rozległego domu sąsiadującego z młynem. Była to idealna kwatery dla żądnego przygód chłopca, pełna świetnych miejsc do ulubionej zabawy w Indian i kowbojów. Małżeństwo, do którego należał młyn, opowiadało później, że Adolf był „małym łobuziakim”, którego rzadko widywano w domu, za to zawsze tam, gdzie „coś się działo”, zwykle prowadzącego szturm na gruszę lub płatającego inne psikusy. „Mały dzikus” wracał do domu w podartych spodniach, z rękami i nogami podrapanymi i posiniaczonymi od przygód.

Dla niespokojnego Aloisa Lambach okazało się równie nudne jak wieś, dlatego w 1899 roku kupił przytulny dom naprzeciw muru cmentarza w Leonding, na obrzeżach Linzu. Dom nie był większy od poprzednich, ale jego położenie przypadło go gustu Aloisowi. Leonding miało trzy tysiące mieszkańców, a bliskość Linzu z jego teatrami, operą i imponującymi gmachami rządowymi tworzyła w mieście bardziej cywilizowaną atmosferę. W okolicy mógł też znaleźć odpowiednie towarzystwo.